

Notatki ze Szkoły wspólnoty z ks. Julianem Carrónem

Mediolan, 30 listopada 2011 r.

Tekst pracy: *Zmysł religijny*, rozdz. XII, s. 189-196.

Piosenki:

– *L'uomo cattivo* [Zły człowiek]

– *Amazing grace*

Rozdział nad którym pracowaliśmy brzmi: „Przygoda interpretacji”. Powiedzieliśmy sobie, aby przyjrzeć się doświadczeniu wolności, jakie przeżyliśmy.

Odkąd przeszedłem na emeryturę podjąłem gest charytatywny prawie na pełnym etacie w Banku Żywnościowym. W sobotę Zbiórki żywności odwiedziłem kilka supermarketów, przyglądając się twarzom i wsłuchując się w głosy ludzi, podobnie jak później w magazynie w Rho, razem ze studentami, z grupą więźniów oraz grupą uchodźców afrykańskich: wiele historii radości i współdziałania w darowaniu czegoś. Mniej lub więcej, ale wszyscy mieli możliwość podarowania puszek, czasu, przyjaźni. Pewna mama, która obchodziła urodziny, przyprowadziła na Zbiórkę przyjaciół; w jednym z miast sam ksiądz biskup zaopatrzył się w reklamówki i osobiście dostarczył je do sklepu; także moi wnukowie poświęcili sporo czasu, aby posegregować opakowania. Ci wszyscy ludzie w różnym wymiarze, w różnym stopniu, a przecież, przynajmniej z intuicją tej samej racji, włączyli się w to działanie. Następnego ranka jeden z naszych przyjaciół, który razem z nami pracował jako wolontariusz, dostał wylewu krwi do mózgu i obecnie w ciężkim stanie przebywa w szpitalu. Wszyscy modlimy się za niego i jesteśmy przy jego rodzinie. Ten nieoczekiwany obrót spraw w krótkim czasie ukazał oczywistość dwóch rzeczy: po pierwsze – Zbiórka żywności jest z pewnością doświadczeniem ludu, ale sposób jego głębokiego przeżycia musi być w pełni osobisty, zgodnie z regułami (a zatem plakat, właściwe przygotowanie paczki, etykiety do przyklejenia), które jednak natychmiast stają się bodźcem do przeżycia tej okazji dla siebie, do dobrego wykonania tego, o co jestem poproszony i do osądzenia jak – tzn. z jaką wolnością – na to odpowiadam. Po drugie – stając w obliczu Tajemnicy zaczynasz się naprawdę

z nią liczyć, kiedy zrozumiesz, że nie jest ci zaoszczędzony ani trud ani cierpienie, ale że ty możesz otrzymać pomoc do ich wyjaśnienia. W ten sposób raczej twoich więzi z żoną, z dziećmi, z przyjaciółmi nie zależą już od twojego humoru, a doświadczenie Zbiórki żywności nie ogranicza się jedynie do wymiaru technicznego. Tylko w ten sposób warto poświęcić się dla spokoju w rodzinie albo dla zgromadzenia i posegregowania kilku ton żywności. Dlatego wczoraj odnowiłem w sobie wielkie poczucie wdzięczności za towarzystwo ruchu dla serca i rozumu, który od lat wychowuje nas do takiego rozumienia (myślę o osądzie na temat kryzysu czy sugestii na temat obecnych gestów charytatywnych). W ten sposób, zarówno w obliczu radości ze Zbiórki żywności, jak i bólu z powodu choroby, stajemy pełni entuzjazmu lub przerażenia, ale ciągle otoczeni racjami i nadzieją. I tak niemal czymś identycznym – choć różny jest ich zakres – wydaje się być z jednej strony dziecięć linijek plakatu dotyczącego Zbiórki żywności, wśród których po raz pierwszy w tym roku pojawiło się imię Chrystusa, z drugiej zaś strony różaniec, który każdego popołudnia odmawiamy w intencji naszego przyjaciela. Inna jest okoliczność, stająca się prowokacją, ale wątek spotkania jest taki sam. Chciałbym powiedzieć, i powiem to, choć z pewnym drżeniem, że już nic nie może mnie przerazić, jeśli jestem ciągle obecny w tej wiernej i nieustrudzonej przyjaźni.

Dziękuję. To jest pomoc, jaką obecna pośród nas Tajemnica ofiaruje nam, by wychowywać nas do tak otwartego rozumu. Komu przysłoby do głowy, że dzięki gestowi wychowania do miłości miłosiernej, czyli do tej nieskończonej potrzeby, jaką jesteśmy, można by niemal natychmiast odczuć, jak to przydaje się w stawianiu czoła w chorobie przyjaciela. Gesty, które proponujemy są ze sobą powiązane: wychowują do podejmowania wy-

zwań życiowych. A w obliczu tych wyzwań każdy z nas może następnie zweryfikować, czy wobec tych zaproponowanych gestów stanął naprawdę w osobisty sposób, co nie znaczy, że w sposób wyizolowany, ponieważ pośród pewnego ludu.

W tym tygodniu usiłowałam odpowiedzieć na postawione przez ciebie pytanie: kiedy czujemy, że jesteśmy wolni. A oto jedyny przykład, który zdolalam wytypować: któregoś dnia w pracy zajmowałam się pewnym moim pacjentem, który od dłuższego czasu czuł się bardzo źle, i całkowicie się w to zaangażowałam. W pewnym momencie, w ostatniej chwili, weszła do sali moja koleżanka, która jedyne, co zrobiła, to przekazała mi strzykawkę. Wychodząc z sali, natknęła się na jego rodzinę i pokrótce opowiedziała im, jak się mają sprawy, jak pacjent się czuje, co zostało zrobione. Krewni, niemal klękając przed nią, powiedzieli do niej: „Bardzo ci dziękujemy, jesteś prawdziwym skarbem” i przez cały ranek byli na jej ustach. Kiedy zobaczyłam tę scenę, zmroziło mnie, pomyślałam: to ja cały ranek spędziłam z tym pacjentem, a ona przybywa w ostatniej chwili i zgarnia wszystkie zasługi. Poczułam się fatalnie. Przez kolejne godziny, które pozostały mi do końca dyżuru, byłam zirytowana, z cierpkością podchodziłam do wszystkiego, do tego stopnia, że w pewnym momencie moja koleżanka zapytała mnie: „Co ci jest?”. Skończywszy dyżur, wyszłam, wsiadłam do samochodu i zapytałam siebie: „W czym jest problem?”. Uderzyło mnie, ponieważ odpowiedziałam sobie: problem polega na tym, że ja potrzebuję uznania, bycia nagradzana, czuć się chcianą. Analizując – błyskawicznie – to, co się wydarzyło tego ranka, zapytałam siebie: w moim doświadczeniu, co sprawia, że czuję się chcianą, potwierdzona, nagrodzona? Otóż, w chwili gdy przyszyły mi do głowy te myśli, z samego tylko faktu, że poddałam osądowi te momenty, w których istotnie doświadczam tego, że mam uznanie, że jestem chcianą i nagrodzona, otworzył mi się świat, życie na nowo stanęło przede mną otworem. W jednej chwili dokonała się we mnie zmiana, tak iż ponownie poczułam, że jestem sobą, po owym poranku, w którym prawie się nie poznawałam. Sądzę, że to ma związek z tym, o czym mówiłeś ostatnio na temat prawdziwej natury rozumu, który jest otwarciem się na pełnię. Mogłam iść w zaparte, ale to było nie do zniesienia, ja sama siebie już nie potrafiłam znieść, musiałam dojść do wydania ta-

kiego osądu, a zadanie sobie tych pytań zmieniło mnie. Co z tego zdarzenia zabieram ze sobą do domu? To, że przez cały ranek miałam nadzieję, że jedna kropla wody ugasi moje pragnienie, i dlatego byłam taka zirytowana – i wielokrotnie zdarza mi się być podirytowaną, wystarczy, że myślę o tych dniach, które są przepełnione takimi przykładami. Aż wreszcie nadszedł moment, który mnie wyzwolił. I tu pojawia się pytanie. Ks. Giussani na s. 192 mówi o półcieniu: „ciemność bez sensu” lub „przedsionek światła”. Píše tak: „Ta możliwość postaw jest wyłącznie pewnym wyborem”. I nieco dalej: „Człowiek bowiem w swojej wolności potwierdza to, o czym zdecydował już u samego początku swojej drogi. Wolność odkrywa się nie tyle w krzykliwym wyborze; wolność rozgrywa się w pierwszym bardzo delikatnym brasku zderzenia świadomości ze światem”. Kiedy przeczytałam to zdanie, powiedziałam do siebie: potrzebuję zrozumieć ów sam początek drogi, ponieważ od niego zależy fakt, że ja, mogę powiedzieć prawdę, chcę właśnie się dowiedzieć czym on jest.

Chcę się przy tym zatrzymać, ponieważ to, co opowiadasz dobrze pokazuje jakiego rodzaju nowością jest praca proponowana nam przez ks. Giussaniego. Przez cały ranek byłeś zablokowany, ponieważ nie spełniło się twoje pragnienie bycia uznaną (gorzej: twoją zasługę zgarnęła inna osoba).

Coś takiego nas blokuje, jak sami wiemy, przez godziny albo i tygodnie. Lecz naprawdę uderzającą rzeczą jest to, że aby wyjść z tej sytuacji ona nie potrzebowała, by wydarzyło się coś nadzwyczajnego, nie musiała czekać, by wydarzył się jakiś kontr-fakt, inny niż ten poranny, zdolny ją zmienić. Nie, ona po prostu użyła rozumu zgodnie z jego naturą, i to jest najbardziej niezwykła rzecz. Dlaczego? Dlatego, że Chrystus przyszedł, aby wychować nas w taki sposób, byśmy używając rozumu, mogli w każdym momencie wyjść z blokującej nas sytuacji. I to jest prawdziwy dar, jaki przynosi nam wiara: obudzić nasz rozum i pozwolić nam patrzeć na rzeczywistość zgodnie z jego naturą. I to jest właśnie to, co nas zmienia, co nas wyzwala, bez konieczności wyczekiwania na jakieś sprzyjające okoliczności, po prostu się wydarza. Kiedy? Wtedy, gdy zaczynam być sobą, czyli, kiedy nie mogąc znieść jakiejś sytuacji, zaczynam chwycić się rozumu [używać rozumu]. I to jest

największy cud: „Zobacz, że Ja cię czynię nową, czynię cię inną, abyś nie musiała oczekiwać nie wiadomo co. Jeśli pójdziesz za Mną, to takie doświadczenie rozumu i wolności będziesz mieć na wyciągnięcie ręki w każdej okoliczności”. Kiedy ks. Giussani mówi nam, byśmy nie oczekiwali cudu, ale drogi, ma na myśli właśnie to, że ja mam coraz większą możliwość bycia nowym stworzeniem, dzięki nowemu poznaniu rzeczywistości, które nie daje się usidlić przez kłamstwo (ponieważ kłamstwem jest myślenie, że podziękowanie ze strony rodziny chorego, którym się zajmujesz, rozwiąże twój problem bycia uznaną). Prawdziwą rewolucją jest zrodzenie nowego podmiotu, który wobec rzeczywistości staje w inny sposób. Mając te same elementy, co wszyscy – rozum i wolność – ktoś nie żyje już na sposób pozytywistyczny, dusząc się w rzeczywistości, lecz przeciwnie, oddycha pełną piersią. A kiedy nam się to przytrafia, jesteśmy tak zdumieni, że trudno nam w to uwierzyć, gdyż to nie jest dla nas czymś naturalnym, ponieważ – powiedzmy to sobie – bliższe nam jest doświadczenie trwania przez wiele tygodni w bierności, dopóki nie osłabnie i nie zniknie nasza wściekłość, albo o ile nie wydarzy się coś, co nas na nowo poruszy. Lecz to, że ja mogę mieć w dłoniach narzędzie do rozpoczęcia na nowo – oto właśnie to, co przyniósł nam Chrystus – pobudzając w ten sposób podmiot do odmiennego przeżywania rzeczywistości.

W tekście, nieco dalej w stosunku do tego, co przeczytaliśmy, ks. Giussani pisze: „A oto alternatywa, w której człowiek prawie niepostrzeżenie rozgrywa swoje życie: albo wychodzi naprzeciw rzeczywistości chłonny, z szeroko, po dziecięcemu, otwartymi oczyma [...] albo człowiek staje wobec rzeczywistości w postawie obronnej, zasłaniając twarz łokciem, jakby chciał uniknąć niemiłych i nieoczekiwanych ciosów”. Odnośnie do tego chciałbym przytoczyć pewien przykład. Wczoraj natknęłam się na pewną osobę, która w minionych tygodniach bardzo mnie zraniła, wskutek czego natychmiast przyjął postawę obronną, zasłaniając jakby twarz łokciem. Następnie spotkałam inną osobę, o której nic nie wiedziałam, którą zaledwie co znałam; podjęłam z nią długą rozmowę, będąc wobec niej niezwykle otwartą, z szeroko otwartymi oczyma i z ciekawością poznania jej. Zastanawiając się nad tymi dwoma faktami doszłam do wniosku, że przyjęcie takiej

czy innej postawy, tzn. zaangażowania się mojej wolności w taki czy inny sposób, jest także konsekwencją osądu, jaki wydaję o tym, co mi się wydarza, przez co zasłonięcie twarzy łokciem było konsekwencją osądu wydanego na temat faktów, które miały miejsce. Jednakże, odczytując na nowo ten fragment ks. Giussaniego, nie chcę pominąć faktu, który jakoś rozumiem, że w doświadczeniu nie wszystko jest takie samo, czyli rozumem, że jeśli rzeczy biegną w pewien sposób, to dla mnie jest lepiej, aby poszły w inny sposób. Nawijając do przykładu osoby, która była przede mną: jeśli ktoś uznaje to, co zrobiłeś, to lepiej, aby tego nie uznał. Jednak, zastanawiając się dalej nad tym, co mi się wydarzyło poprzedniego dnia, coś mi nie pasowało, a tym, co mi nie pasowało był fakt, że ja, choć świadomie zajmując postawę słusznej obrony, nie byłam sobą. Wówczas pomyślałam, że powinnam powrócić do tego, czym jest wolność i przeczytałam to, ks. Giussani mówi na temat wolności w ósmym rozdziale Zmyślu religijnego: „Nie chodzi jednak o to, by być wolnym na jeden weekend, na jeden wieczór [...], ale zawsze; być naprawdę wolnym – tym jest wolność, nie zaś jakiś moment wolności [...] Wolność jest całkowitym spełnieniem siebie”. Czyli, to jest prawdziwe, jeśli wydarza się to lub owo, co sprawia mi zadowolenie, a zatem pozwala mi czuć się wolną, ale nie jest to prawdziwe bycie wolną. I nieco dalej czytamy: „W jednym tylko przypadku ten punkcik, którym jest każdy pojedynczy człowiek, jest wolny w stosunku do całego świata [...] jeśli założy się, że ten punkcik nie jest wyłącznie ustanowiony przez biologię ojca i matki [...] lecz, że jest bezpośrednią relacją z nieskończonością”. Czytając ponownie te dwa punkty, poczułam jakby we mnie piorun strzelił, pojęłam bowiem, co mi nie pasowało, a mianowicie: to prawda, że moja wolność poruszyła się dzięki osądowi, ale ów osąd był tylko częściowy, ponieważ to, co mówił on o tej osobie nie było do końca tym, czym ta osoba jest. Przychodząc następnego ranka do pracy znów natknęłam się na tę osobę i ponownie przyjął postawę obronną, przekreślając całkowicie całą drogę, jaką przeszłam poprzedniego dnia. Rozumiem zatem, że nie dopuszczam do głosu tego określenia wolności, którego uczy nas ks. Giussani.

To jest bardzo interesujące, ponieważ prawdą jest, że dokonał się osąd; lecz problemem jest to, co wyrażamy, kiedy wypowiadamy słowo „wol-

ność”? Skoro ks. Giussani mówi, że człowiek tylko w jednym przypadku jest wolny, jeśli jest bezpośrednią relacją z nieskończonością, to, co to oznacza? Jeśli człowiek jest jedynie trybikiem mechanizmu okoliczności, to my zależymy od tego, jak bieżąca sprawa: cieszymy się, kiedy ktoś nas chwali, a kiedy tego nie czyni, to jak wszyscy, popadamy w przygnębienie. Cóż to za nowość? – żadna! Czy to jest wolność? Nie, to byłaby jakaś wolność tymczasowa: kiedy spełniają się nasze marzenia, wówczas jesteśmy wolni; kiedy tak nie jest – wściekamy się. Ale – powiada ks. Giussani – to, czego pragniemy jako wolności, jako satysfakcji, nie jest czymś tylko na chwilę, ale na zawsze. Widać to wtedy, kiedy stajemy wobec kogoś, przed kim się bronimy lub przed kimś, kto nas rani. Wolność jest bardzo ograniczonym dobrem, jeśli jak wszyscy, zależymy od strumienia okoliczności: kiedy sprawy toczą się pomyślnie, jesteśmy zadowoleni, kiedy bieżą źle, popadamy w przygnębienie. To logiczne. Lecz ks. Giussani mówi coś innego, powiada, że wolność jest bezpośrednią relacją z Tajemnicą! A zatem, jaki błąd trzeba by popełnić? Taki mianowicie, że nie tylko na drugiego patrzeć w sposób niepełny, ale, że nade wszystko na samego siebie patrzeć w częściowy sposób! Ponieważ, jeśli zdaję sobie sprawę z tego, iż jestem relacją z Tajemnicą i że to mnie czyni wolnym oraz daję satysfakcję, wówczas, ponieważ mam już zaczątek tejże satysfakcji, to mogę być wolnym dzięki temu, że Ktoś pozwala mi zbierać okruchy, spadające z jego stołu. Jeśli nie jestem na takim poziomie wolności jako doświadczenie, wówczas – jak wszyscy – zależę od tych okruchów; zaś mówienie o wolności staje się czymś patetycznym. Stąd też, albo my zależymy od Boga i jesteśmy wolni od jakiejkolwiek okoliczności, albo nie zależymy od Boga i jesteśmy niewolnikami każdej okoliczności. Bez tej wyjątkowej relacji z Tajemnicą, która jako jedyna naprawdę satysfakcjonuje człowieka, nie ma wolności. A zatem, nawet jeśli zrozumieliśmy to poprzedniego dnia, dzień później ponownie odkrywamy, że nadal tkwimy w zamknięciu, na pozycji obronnej, ponieważ tylko doświadczenie satysfakcji, może mi pozwolić na nowy punkt wyjścia. Często w tym okresie przychodzi mi na myśl czułość, jaką Jezus okazywał uczniom, kiedy wracali z misji, do jakiej On ich posyłał: wszyscy oni byli „podnieceni” wielkim sukcesem, ponieważ nawet demony im

ulegały, które wypędzali. A Jezus im się przyglądał, przenikając ich człowieczeństwo: „Przyjaciele, nie ciescie się z tego, ponieważ to nie pomoże wam jutro rano wstać z łóżka [nie dlatego, by coś ukradli lub bawili się na dyskotecę, nie, udali się na misję z Jego powodu!]. Ciescie się raczej z tego, że wasze imiona są zapisane w niebie, to znaczy, ponieważ zostaliście wybrani, aby uczestniczyć wraz ze Mną w tej relacji, która jako jedyna jest czymś satysfakcjonującym”. Ale ponieważ my tego nie rozumiemy – tego, że jesteśmy wybrani – zatem zależymy od okruchów sukcesu. Jakie doświadczenie musiało być udziałem Jezusa, skoro mógł On powiedzieć: „Zobaczcie, że prawdziwym darem, że prawdziwym dobrem, tym, co naprawdę odpowiada jest fakt, iż należycie do Mnie, że zostaliście wybrani”. A tymczasem dla nas te słowa są jakby jakiegoś mędrca, który wypowiada mądre słowa, nie potrafimy zupełnie pojąć znaczenia Jego spojrzenia, tego spojrzenia, w którym jest więcej prawdy o człowieku niż w tysiącach książek w jakiejś bibliotece! Bez tego nie możemy przeżyć takiego doświadczenia wolności, która naprawdę czyni nas innymi, otwartymi, nawet wtedy, gdy ktoś źle nas potraktuje, ponieważ my nie od tego zależymy. Z naszej strony to nie może być jakąś tam reakcją, dla nas to jest pierwotny [źródłowy] punkt wyjścia! Czy dlatego, że jesteśmy lepsi? Nie, ale dlatego, że taki punkt wyjścia – całkowicie darmowy – zależy od relacji, jaką Chrystus nawiązuje z naszą nicością (właśnie dlatego, że nie stajemy na wysokości zadania). Dlaczego my możemy mieć ten w pełni otwarty, odmienny punkt wyjścia? Czy pamiętacie, co powiedzieliśmy 26 stycznia? – my krocymy tą drogą, wychodząc od wiary. Zróbmy zatem taki test: czy doświadczenie chrześcijaństwa, którym żyjemy czyni nas naprawdę wolnymi i otwartymi na rzeczywistość? Albo jest tak, jakby nic się nie wydarzyło i stajemy wobec rzeczywistości tak, jak wszyscy inni? Czy nasze oczy są szeroko otwarte, jak u Jana i Andrzeja, czy też nie? Ponieważ w tym zawiera się pełnia rozumu. To zaś pozwala nam zdać sobie sprawę, że droga, którą krocymy, jest dla nas czymś bardzo opłacalnym, ponieważ krok przybliżył nam to doświadczenie jako stały sposób stawania wobec rzeczywistości. Odnośnie do tego pragnę dorzucić jeszcze jedną sprawę, czytając następujący list: „*Uderza mnie, że ks. Giussani, z jednej strony mówi, że natura ro-*

zumu zmusza go do uznania istnienia jakiegoś quid. Skoro jednak rozum jest zmuszony to uznać, to do czego potrzebna jest wolność?”. Wydawać by się mogło, iż chodzi o coś, co dzięki samej dynamice rozumu, niszczy wolność. Ale ks. Giussani powiada: świat wskazuje na coś Innego, jak znak wskazuje na to, czego jest znakiem. A to wprowadza dramat, ponieważ jest prawdą, iż jest oczywisty jako znak, lecz znak bezpośrednio odsyła mnie dalej, odsyła mnie do jakiegoś najwyższego Ty. To zaś nie dzieje się mechanicznie. Tak więc, z jednej strony rozum natychmiast rozpoznaje znak, ale z drugiej strony, właśnie skutek natury znaku, wkracza ów dramat, w który musi się zaangażować nasza wolność, aby owo Ty uznać. A to często zauważamy w trudnościach, z którymi się borykamy – i co pojawia się w listach, które do mnie przysyłacie – jak np. wobec stwierdzenia, iż rzeczywistość jest pozytywna. Oto inny przykład: *Pewien przyjaciel przeżywający trudności, gdy powiedziałam mu o dokumencie „Kryzys – wyzwaniem do przemiany” po chwili odpowiedział mi: „Dobrze ci mówić, ponieważ problem niezbyt cię dotyczy”. Zamknął mi usta a ja powiedziałem do siebie: „Są dyskusje, w których przekonać może tylko świadectwo, jedynie świadectwo może przekonać”. A potem pomyślałem: z trudem przychodzi mi powiedzieć samemu sobie w próbach, które przynosi życie, iż rzeczywistość nieprzyjemna nadal jest pozytywna. I to jest przyczyna, dla której, stając wobec prób innych, znacznie bardziej dramatycznych niż kryzys, nie mam odwagi powiedzieć tego temu, kto jest nią dotknięty, zwłaszcza kiedy osoba jest niewierząca. Myślę sobie bowiem: ciężkie próby, dla nas, którzy wierzymy, są naśladowaniem Chrystusa na Jego kalwaryjskiej drodze, gdyż wiemy, że po niej nastąpi Zmartwychwstanie, Bóg bowiem nie daje prób ponad nasze siły. Jednak powiedzenie tego osobie niewierzącej nie jest łatwe. Odnosnie do tej trudności mam pewne pytania. Czy dla kogoś, kto nie wierzy nie są to jakieś „religijne założenia”, „interpretacja katolicka” czy „woluntarystyczny wysiłek” przekonywania samego siebie? Czyż to, iż rzeczywistość jest pozytywna, miałoby być jedynie naszym przekonaniem? Albo, czy to – jak mówiliśmy – zależy jedynie od użycia rozumu w jego prawdziwym sensie? Zadaję sobie pytanie: jeśli my mówimy, zgodnie z przykładem ks. Giussaniego z kwiatami, że fakt, iż kwiaty na moim stole odsy-*

lają do kogoś, kto je tam postawił, to jest to jedynie jakieś katolickie wyjaśnienie? Czy to jest jakiś katolicki punkt widzenia? Albo z samej natury znaku owe kwiaty odsyłają do czegoś poza? Jeśli to, co my czynimy, idąc tą drogą, służy jedynie temu, byśmy sami bardziej przekonali się do tej naszej interpretacji – powiedzmy – ideologicznej a nie do prawdy rzeczy, to zamiast otwierać się na wszystkich, w końcu jeszcze bardziej zamknijemy się w sobie. Z kim bowiem na koniec możemy rozmawiać? Czy tylko z tymi z naszego „podwórka?”. Gratulacje! Natomiast jest wręcz odwrotnie, tylko bowiem właściwe używanie rozumu pozwoli nam rozmawiać ze wszystkimi. Piero Sansonetti, dziennikarz o formacji komunistycznej, tak oto wypowiedział się na temat naszego plakatu na temat kryzysu: „To jest poważny dokument, zawierający mocną ideę polityczną. Otwiera serce i dyskusję”. Tak wypowiedział się na temat naszego plakatu i nie sądzę, aby nie był szczery. W plakacie CL na temat kryzysu dostrzegł powrót do „prawdziwej walki politycznej”, która rozgrywa się na poziomie pojęć. „Druga Republika dostrzegła nieobecność myśli katolickiej i jest wielką szkodą to, że katolicyzm zostaje zepchnięty na margines – w Kraju, w którym ma tak ogromne znaczenie: polityka została sprowadzona do ścierania się, co jest jednym z podstawowych defektów dwubiegowości. Tymczasem ten dokument wprowadza do gry bardzo ważny element, odnoszący się do treści, do idei społeczeństwa”. To znaczy, kiedy my podajemy rację, jak to widzieliśmy w dyskusji z Sapelli i Campiglio w Mediolanie, następnie z Polito i Israel w Rzymie, a teraz w spotkaniu z Sansonetti, to nie pozostajemy na „podwórku”, i to jest właśnie to, co pozwala nam rozmawiać ze wszystkimi. A inni lepiej od nas rozumieją znaczenie tego, co niesiemy. My jednak uważamy, że to jest jakieś religijne założenie, katolicka interpretacja, i mówimy: „Inni nie są gotowi, by to zrozumieć!”, i zatem podejmujemy się „mediacji”, by wybrać to, co według nas mogliby zrozumieć. To jednak jest koniec misji, to jest koniec świadectwa chrześcijańskiego! To właśnie zablokowało pewien rodzaj duszpasterstwa: wszyscy powinni przygotować się, zanim nastąpi spotkanie. Od tego natomiast uwolnił nas ks. Giussani, który stwierdza: wszyscy mają możliwość uznania chrześcijaństwa, ponieważ mają serce, a zatem mają to narzędzie dane im przez Boga, by rozpoznać prawdę. Nie

potrzebna jest żadna mediacja. A jeśli my redukujemy propozycję, to dlatego, że uważamy, że jest ona tylko jakąś katolicką interpretacją; to my mamy problem zamiast rozwiązania! Lecz to nie jest świeckość, to jest czysty klerykalizm! My sprzeciwiamy się temu, co powiada ks. Giussani, a mianowicie, że „ja” jest bezpośrednią relacją z Tajemnicą. I to jest to, co powinniśmy wspierać, a my tymczasem upieramy się przy czymś zupełnie innym, jak to mogliśmy zobaczyć w drugim liście, który wam przeczytałem: *A co oznacza ten mój opór* [drugie pytanie], *aby mówić o tym wszystkim? Czy nie jestem wystarczająco pewny możliwości, jaką ma rzeczywistość dla wszystkich? A jeśli brak mi odwagi, by mówić o tym wszystkim, to jest to problem małej wiary czy niewystarczającego używania rozumu?* Odpowiedz sam sobie. Dlaczego nie jestem wolny, by to powiedzieć? Czy potrzebujemy czegoś szczególnego, by mówić o czymś, czego jesteśmy pewni? Po prostu o tym mówimy, dzielimy się tym. Kiedy jest w nas takie otwarcie, do jakiego wychowuje nas Szkoła wspólnoty, to zobaczymy co się dzieje: *Przeżywam bardzo trudną sytuację. U mojej żony zdiagnozowano na skórze czerniaka, złośliwego nowotwora. Lekarze mówią, że na szczęście został szybko wykryty. Nie chcę wchodzić w techniczne szczegóły, powiem tylko, że ta wiadomość tak dla mnie, jak i dla mojej żony była strasznym ciosem. Jednakże dzisiaj, po upływie dwóch miesięcy od diagnozy, mogę powiedzieć, że ta trudna okoliczność sprawiła, zażądała, spowodowała zmianę we mnie i w mojej żonie. Mogę w pełni świadomie potwierdzić, że od tamtego dnia wiele rzeczy zmieniło się. Relacja z moją żoną stała się ściślejsza, mniej banalna i bardziej wymagająca. Dzisiaj ona potrzebuje mieć przy sobie człowieka, który nie jest przerażony, a mnie dzień diagnozy zwałił z nóg. Jak mogę pomagać mojej żonie? To pytanie natychmiast uznałem za najpilniejsze i ono sprawiło, że zacząłem działać, pytać, każdego dnia szukać ludzi, którzy jako przyjaciele nieśli w oczach nadzieję, której mi brakuje. Zmieniła się też moja żona. Na dwa tygodnie przed diagnozą, na autostradzie, powiedziała mi, że ruch przestał mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie, że przez nikogo nie jest uderzona, że nie potrafi za nikim iść: w gruncie rzeczy życie toczy się dobrze również bez ruchu. Wieczorem, w dniu diagnozy, nasza samotność okazała się tak bardzo bolesna, że od*

*tego dnia ona ciągle mnie prosiła, byśmy nie zostawiali sami; po prostu byśmy szukali ludzi pozytywnych. To samo w odniesieniu do Szkoły wspólnoty. Dotąd było to jak chodzenie do kina; teraz okazało się, że jest to moment, który przemawia, dotyczy nas, stawiając nam pytania. Czy możemy powiedzieć, że nawet w chorobie rzeczywistość jest pozytywna? I to jest moje pytanie? Dwa wieczory wstecz, w łóżku, żona powiedziała mi: „Mam nadzieję, że wszystko to nie powróci do dawnego stanu rzeczy”. Ona, będąc chora, z rakiem! To jest wielkie odkrycie, wielka nowość, jakiej dzisiaj doświadczam. Nigdy przedtem nie pragnąłem czegoś podobnego, ale muszę przyznać, że aż do dzisiaj nic nie miało takiej mocy, by sprawić, że moje życie stało się prawdziwsze. Rozumiem, że nie mogę uważać tego za nieszczęście. Jak mogę mówić, że jest nieszczęściem, skoro czyni moje małżeństwo bardziej prawdziwym? Jak mówić o nieszczęściu, skoro ma moc przemienienia mojej żony? Jak można mówić o nieszczęściu, skoro to wszystko, o czym już wcześniej wiedziałem będąc w ruchu – choć w to nie wierzyłem – obecnie staje się dla mnie doświadczeniem? Kto to wszystko odkrywa? Ktoś, kto ma taki punkt wyjścia, kto jest otwarty na to, co dzięki rzeczywistości może zrozumieć to, że wcześniej nie rozumiał. O tym mówi ostatni list, podając bardzo prosty przykład: *Piszę do ciebie, ponieważ pracując na Szkole wspólnoty i żyjąc tym, pojawiło się pytanie, które nam postawiłeś: jakie mamy doświadczenie wolności? Chciałbym opowiedzieć ci o tym, co niekiedy staje się moim udziałem. W piątek (w przeddzień Zbiórki żywności) dopadło mnie silne przeziębienie, będące początkiem grypy, które w połączeniu z całonocnym zmęczeniem stało się powodem rozterek co do udziału następnego dnia w akcji zbierania żywności. Zastanawiając się nad tym stało się dla mnie jasne, że moja negatywna decyzja nie była rozumna, w takim sensie, że ja nie byłam do końca prawdziwa, nie byłam w pełni sobą. W Zbiórce mieli wziąć udział niektórzy moi koledzy oraz dwie moje uczennice, a ja, dla której przeziębienie nigdy nie było powodem do rezygnacji z czegokolwiek, wiedziałam, że nie w tym problem. Tymczasem myśl, by się wycofać stała się już decyzją i nawet piękny artykuł Georgio Vittadiniego, opublikowany 25 listopada na łamach „Avvenire”, który mnie bardzo poruszył, nie wpłynął na zmianę decyzji. Dzisiaj, czytając po-**

nownie Szkołę wspólnoty zamartłam w obliczu następującego zdania: „Człowiek bowiem w swojej wolności potwierdza to, o czym już zdecydował u początku swej drogi. Wolność odsłania się nie tyle w krzykliwym wyborze, wolność rozgrywa się już w pierwszym brzasku zderzenia się świadomości ze światem”. To nie jest pierwszy raz, kiedy zdarza mi się doznać jakby bezdechu mojego rozumu, i nie ma takiego świętego, który by to wytrzymał. Do dnia dzisiejszego, kiedy przytrafiało mi się coś w tym rodzaju, czekałam aż ów dzień przeminie, a potem szłam dalej; to jednak niekiedy budzi we mnie trochę lęku, ponieważ pragnę, aby w moim życiu nie było tego typu luk. Miałam zamiar napisać do ciebie parę dni temu, by powiedzieć ci, że pomaleńku zaczynam rozumieć, iż rzeczywistość jest pozytywna dlatego, że jest i że prowokuje tak w dobrych, jak w złych okolicznościach (mogłabym przytoczyć różne przykłady), lecz dzisiaj dodam tylko to: prowokuje cię, jeśli dajesz się prowokować. Otóż to, człowiek w swojej wolności potwierdza to, o czym już zdecydował u początku swej drogi. I to jest naprawdę dramat, z którym się mierzymy, ponieważ, jak mówi ks. Giussani na str. 194, pod koniec 12. rozdziału, my to, co mówimy rozumiemy tylko dzięki splotowi wolności i poznania: „Jeśli jesteś moralny, to znaczy, jeśli zachowałeś pierwotną postawę, z jaką stworzył cię Bóg, czyli postawę otwartą na rzeczywistość, wówczas rozumiesz [a to dotyczy wszystkich bez wyjątku, ponieważ wszyscy jesteśmy stworzeni przez Boga, z faktu stworzenia mamy tę postawę pierwotną, nie mówmy zatem: «A jeśli jej nie mamy?»]. Nie, nie, wszyscy ją mamy, poszukajmy sobie innego alibi (usprawiedliwienia). Ponieważ jak powiedział Papież w Niemczech: mamy naturę, a naturą naszą jest fakt, iż jesteśmy obdarzeni rozumem, jesteśmy stworzeni z tą otwartością na nieskończoność, gdyż jesteśmy bezpośrednią relacją z Tajemnicą.]. Zdajemy sobie sprawę, kiedy zajmujemy taką postawę, to zaś związane jest z naszą wolnością. Jeśli ta postawa okazuje się być zniekształcona, to kto ją zniekształca? My. Zniekształcony, podrobiony, zablokowany przez uprzedzenie: wówczas jesteś niemoralny i nie potrafisz zrozumieć. I to jest zasadnicza sprawa, ponieważ my często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że nie rozumiemy ani nie potrafimy pojąć, nie dlatego, że brakuje nam znaków, i nie dlatego, że brakuje nam jakichś danych (zo-

baczmy to następnym razem), ale dlatego, że brakuje owej otwartości, brakuje człowieczeństwa, o którym mówi ks. Giussani w tym rozdziale: pełnia człowieczeństwa wyraża się w tym, że jest ono otwarte, i jedynie temu, kto jest tak otwarty, rzeczywistość może odsłonić swoje znaczenie. Dlatego tak ważną sprawą jest to nasze wychowywanie do wolności, które będzie tematem następnego rozdziału. Bez wychowania do wolności, czyli do owej lojalności (uczciwości) wobec pierwotnej postawy, z jaką zostaliśmy stworzeni, niczego nie rozumiemy.

Następna Szkoła wspólnoty odbędzie się 14 grudnia o godz. 21. 30. Będziemy pracowali nad trzynastym rozdziałem *Zmysłu religijnego*, zatytułowanym: „Wychowanie do wolności”. Spróbujmy w tych wskazaniach, jakie daje ks. Giussani, uchwycić co musimy wychować w sobie, czego nam brakuje, jakie braki w sobie odkrywamy, a to wszystko nie dla jakiegoś negatywnego osądu siebie, nie dla jakiegoś biczowania się czy rachunku sumienia, ale aby zidentyfikować to, nad czym musimy popracować, by móc rozumieć i by nie być uwięzionym przez rzeczywistość. Zidentyfikowanie tego, na co muszę zwrócić szczególną uwagę i wobec czego muszę być uważny, służy temu, by nauczyć się owego spojrzenia, jakie pragnąłbym mieć w relacji z rzeczywistością.

Pod koniec listopada Papież przemawiając do Papieskiej Rady do Spraw Świeckich wygłosił przemówienie, które stało się dla nas wielką prowokacją z powodu odpowiedniości z drogą, którą przemierzamy.

Prócz tego, że ono staje się prowokacją dla nas, sądzimy, iż może być okazją dla wszystkich. Posłuchajcie, co mówi Papież: *Wydaje mi się bardzo ważne, że w tym roku postanowiliśmy poświęcić to spotkanie plenarne problemowi Boga [zmysł religijny]: „Problem Boga dzisiaj”. Nigdy nie powinno znużyć nas stawianie tego pytania, „zaczynanie na nowo od Boga”, by przywracać człowiekowi pełnię jego wielkości, pełnię jego godności [to właśnie jest celem, mentalność nie bycie bardziej pobożnymi]. Albowiem szerząca się w naszych czasach mentalność, odrzucając wszelkie odniesienia do tego, co nadprzyrodzone, okazała się niezdolna do pojęcia i zachowania człowieczeństwa [czyli utrzymywanie człowieczeństwa w jego godności, nie dopuszczając do jej osłabienia]. Szerzenie się tej mentalności spowodowało kryzys, który dzisiaj*

*przeżywamy, kryzys znaczenia i wartości w większym stopniu niż gospodarki i społeczeństwa. Człowiek, który próbuje żyć na sposób wyłącznie pozytywistyczny, biorąc pod uwagę tylko to, co policzalne i dające się zmierzyć, w końcu zaczyna czuć się stłamszony [czyż nie wydaje się nam to bliskie i znane?]. W takim ujęciu problem Boga staje się w pewnym sensie „problemem problemów” [widzieliśmy to dzisiaj wieczoru, jest to problem problemów, by móc przeżywać codzienność]. To prowadzi nas do najgłębszych pytań człowieka, do dążeń do prawdy, szczęścia i wolności, wpisanych w jego serce, oczekujących na spełnienie. Człowiek, który budzi w sobie pytanie o Boga, otwiera się na nadzieję, na wiarygodną nadzieję, dla której warto stawiać czoła trudowi drogi w teraźniejszości (por. *Spe salvi*, nr 1).*

Ale jak wzbudzić pytanie o Boga, by stało się problemem podstawowym? Drodzy przyjaciele, jeśli prawda, że „u początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą” (*Deus Caritas est*, nr 1), to pytanie o Boga zostaje wzbudzone przez spotkanie z tym, kto otrzymał dar wiary, kto ma żywą relację z Panem. Bóg jest poznawany poprzez mężczyzn i kobiety, którzy go znają: droga do Niego przechodzi w konkretny sposób przez tych, którzy Go spotkali. Tutaj wasza rola wiernych świeckich jest szczególnie istotna. [...]. Zostaliście wezwani do tego, by dawać jasne świadectwo o tym, że problem Boga dotyczy każdego obszaru myśli i działania. W rodzinie, w pracy, podobnie jak w polityce i w gospodarce, współczesny człowiek potrzebuje widzieć na własne oczy i namacalnie doświadczać, jak obecność lub nieobecność Boga odmienia wszystko.

Ale wyzwanie rzucone przez mentalność zamkniętą na to, co nadprzyrodzone [czyli na zmysł religijny], zobowiązuje również samych chrześcijan do ponownego, bardziej zdecydowanego stawiania Boga w centrum. Często starano się, by obecność chrześcijan w społeczeństwie, w polityce lub w gospodarce stawała się bardziej widoczna, lecz być może nie dorównywała temu troska

o ugruntowanie wiary [ponieważ w przeciwnym razie nie otworzymy ust i stanimy się, jak wszyscy inni], jak gdyby wiara ta była już raz na zawsze osiągnięta. W rzeczywistości chrześcijanie nie żyją na odległej planecie, nie narażeni na „choroby” świata, ale współdzielą te same wstrząsy, dezorientację i trudności swoich czasów. Dlatego jest nie mniej pilne jest ponowne postawienie kwestii Boga również w łonie Kościoła. Bardzo często, mimo, że określamy się chrześcijanami, Bóg nie jest tak naprawdę centralnym punktem odniesienia w naszym sposobie myślenia i działania, w podejmowaniu najważniejszych życiowych wyborów. Pierwszą odpowiedzią na wielkie wyzwanie naszych czasów jest więc głębokie nawrócenie naszych serc, by Chrzest, który uczynił nas światłem świata i solą ziemi, mógł nas naprawdę przemieniać.

Jak widzimy, jest to potwierdzenie znaczenia drogi, którą przemierzamy. Dlatego przygotowaliśmy plakat z tymi słowami Papieża: najpierw dla nas, a potem, abyśmy go dalej rozpowszechniali.

W następnym numerze „Tracce” zdecydowaliśmy opublikować, jako Strona Pierwsza, tekst ze spotkania ze studentami, jakie miało miejsce w Mediolanie, po śmierci naszego przyjaciela Pizzo. Jest to bowiem piękne świadectwo weryfikacji drogi, którą kroczymy: istotnie, jeśli w obliczu śmierci możemy powiedzieć, iż rzeczywistość jest pozytywna, to będziemy w stanie powiedzieć wszędzie i w każdej innej okoliczności. W tym numerze „Tracce” znajdziecie także inne ciekawe artykuły, jak ten, który cytowałem na temat kryzysu.

Książką miesiąca na miesiąc grudzień i styczeń jest *Una certezza per l'esistenza* [Pewność dla życia]. Książka jest wyborem najważniejszych spotkań z tegorocznego Meetingu w Rimini. Proponujemy ją, aby wartość tego, co tego lata wydarzyło się podczas Meetingu, nie było jedynie chwilową prowokacją, ale aby mogło być podejmowane przez nas z większą świadomością i aby było propozycją dla innych.

Przyjdź Duchu Święty, przyjdź przez Maryję.